

Jan Maciejewski: Maj. Joanna

Nie ma bardziej majowej historii niż ta, której bohaterką jest Joanna d'Arc. Historia bez precedensu ani kontynuacji. Ten jeden raz w dziejach chrześcijaństwa Opatrzność zagrała ze światem według reguł Starego Przymierza. Rola Narodu Wybranego przypadła Francuzom, Filistynami zostali Anglicy. Bóg posłał przeciwko nim dziewczynkę, nieuzbrojoną w nic innego poza Jego łaską – pisze Jan Maciejewski.

Wszystkie inne miesiące przychodzą, ten jeden – wybucha. Barwy i zapachy eksplodują w ciągu zaledwie kilkudziesięciu godzin, tak że wystarczy chwilę się zagapić, a ona już tu jest. Maia, nimfa, której imię przylgnęło do tych dni przepychu i ekstazy. Pory, gdy poganie wypatrywali nadejścia bogini matki, Majowej Królowej. Robin Hood spotykał swoją Marion, którą od tej pory nazywał „majowym porankiem”. A my oddaliśmy ten miesiąc innej Marii, naszej Królowej.

Maj jest w roku chwilą pauzy dla wzięcia oddechu, zaciągnięcia się zapachami, które w żadnym innym miesiącu nie mają podobnej intensywności. Najważniejsze wiosenne prace już wykonane, ziemia przekopana, nasiona zasiane, a do żniw zostało jeszcze trochę czasu. Rytm roku jest jak tenisowa wymiana, teraz piłka jest po stronie przyrody. Człowiek musi na chwilę usunąć się w cień, odłożyć narzędzia, rozejrzeć wokół. Tak jak w życiu każdej duszy są pory postów i modlitw, przerywane niezapowiedzianymi podmuchami łaski. Maj jest jej miesiącem, nie tylko dlatego, że w swoim pierwotnym i właściwym

sensie to słowo jest bliższe gracji i pięknu niż darowaniu kar. Choć z prawem łaski ma ona to wspólnego, że nie ze względu na zasługi się ją otrzymuje. Łaska wieje kędy chce.

Dlatego też nie ma bardziej majowej historii niż ta, której bohaterką jest Joanna d'Arc. Historia bez precedensu ani kontynuacji. Ten jeden raz w dziejach chrześcijaństwa Opatrzność zagrała ze światem według reguł Starego Przymierza. Rola Narodu Wybranego przypadła Francuzom, Filistynami zostali Anglicy. Bóg posłał przeciwko nim dziewczynkę, nieuzbrojoną w nic innego poza Jego łaską. Poprowadziła naród przyzwyczajony do klęsk i nieoczekujący od losu już nic więcej poza świętym spokojem. I to w jego imieniu tyleż śliczna co bezbronna dziewczyna dyktuje poniższy list:

„Jezus, Maryja. Królu Anglii i ty, książę Bedford nazywający siebie regentem Francji. Dostarczcie klucze od wszystkich miast, które gwałtem zajęliście we Francji, Dziewicy przez Boga, Króla Niebios posłanej. Na litość boską, odejdźcie, powróćcie do swojego kraju; w przeciwnym razie oczekujcie wieści o Dziewicy, która rychło nawiedzi was z wielką dla was szkodą. Zostałam posłana przez Boga, Króla Niebios, aby was wszystkich, jednego po drugim, wygnać z całej Francji. Jeśli nie uwierzycie wieściom przez Boga i Dziewicę posłanym, uderzymy na Was, gdziekolwiek was napotkamy”.

O tym, czy wolno jej nosić zbroję debatowali najwięksi teolodzy epoki, z Janem Gersonem na czele. Ostatecznie przeważył argument z ksiąg Judyty i Estery, na podstawie którego stwierdzono, że biblijny zakaz noszenia strojów płci przeciwnej nie zakazywał kobietom noszenia męskiego stroju w celach wojskowych. Chwilowo nie ma już więcej

przeszkód dla łaski spadającej jak grom z jasnego nieba na niczego niespodziewających się Francuzów – zaskoczonych pojawieniem się Joanny chyba jeszcze bardziej niż okupujący ich kraj Wyspiarze. Dziewczynka zakłada zbroję, historia eksploduje. Po kilkudziesięciu latach zimy nadchodzi dla najstarszej córki Kościoła majowa jutrzienka.

I jakby na potwierdzenie – wszystkie najważniejsze akty jej dramatu dokonują się w tym miesiącu. Maj 1429 – Joanna odnosi największe ze swych zwycięstw. Po wkroczeniu do Orleanu odbije kolejne przyczółki wroga. W wigilię święta Wniebowstąpienia zdobywa pozycje Anglików, w samo święto odmawia walki, ale już dzień później rusza dalej, zajmuje forty Augustins i Tourelles. Zostaje trafiona strzałą z łuku, ale od razu wyjmuję ją własnoręcznie z ramienia. Jej walka sprowadzała się do powiewania sztandarem z wyhaftowanymi fleurs-de-lis, symbolem francuskiej monarchii oraz napisem „JHESUS MARIA” i wizerunkiem Jezusa trzymającego w dłoniach świat, po obu stronach którego klęczeli aniołowie.

10 maja z tym właśnie sztandarem w dłoni wjeżdża do Tours, aby powitać swego króla i nakłonić go do niezwłocznej koronacji w katedrze w Reims, gdzie zgodnie z tradycją koronowano królów Francji.

Maj 1430, dokładnie rok po zlikwidowaniu oblężenia Orleanu Joanna rusza na odsiecz Compiègne, pomóc miastu w obronie przed atakującymi je Burgundczykami. Ci biorą ją do niewoli, by chwilę później odsprzedać Anglikom.

Maj 1431, Joanna płonie na stosie. Skazana w procesie, o którym dwadzieścia pięć lat później specjalna papieska komisja miała do powiedzenia tylko tyle, że był on skażony „oszustwem, oszczerstwem, nikczemnością, sprzecznościami, a także rzeczowymi i prawnymi błędami”. Uniewinniona, następnie błogosławiona i kanonizowana, aż wreszcie dokładnie sto lat temu, w 1922 roku Joanna d’Arc ogłoszona zostaje patronką Francji.

Czy ta historia mogła mieć ciąg dalszy? Coś niecoś sugeruje na ten temat list podyktowany przez późniejszą świętą na wieść o niszczeniu kościołów w Czechach przez zwolenników Jana Husa:

„Gdybym nie była zajęta wojną z Anglikami, dawno już karzącą ręką bym was nawiedziła. Jeśli jednak rychło nie dowiem się, że wyprostowaliście swe ścieżki i powróciliście na łono Kościoła, być może zostawię Anglików i zwrócę się przeciw wam, by mieczem wykorzenić ten przerażający zabobon i kres położyć herezji albo waszemu życiu. Jeśli powrócicie do światła, jeśli wejdziecie do łona katolickiej wiary, przyślijcie mi swoich posłów. Jeżeli jednak trwać będziecie w oporze... spodziewajcie się ujrzeć mnie z najpotężniejszą ludzką i boską potęgą, bo odpłacę wam tą samą monetą”.

Ta historia skończyła się jednak tak samo szybko, jak zaczęła, ku niekłamanej zapewne uldze Husytów. I nie ich jedynych. Może nie miała kontynuacji, ale czy możemy w ciemno założyć, że nie doczeka się też nowej odsłony? Tak samo jak za pierwszym razem, zacznie się w najmniej spodziewanej chwili. Jakaś inna Joanna usłyszy głos i po chwili zrozumie, że to archanioł Michał posyła ją przeciwko Filistynom.

Królowie znowu będą jej posłuszni, wrogowie przerażeni, a wojska gotowe do każdej szarży. Jeśli gdzieś tam jesteś, proszę cię tylko o jedno. Nie zwlekaj.

Nie mamy prawa się ciebie spodziewać, jak każdej łaski. Jedno tylko wiadomo - jeśli znowu się zacznie, to na pewno w maju.

✠ Chant à Sainte Jeanne d'Arc (français ST) Chanson Médié...



Ta krzątanka nie powinna być nerwowa. Nikt ich nie pospieszał, nic już od nich nie zależało. Musieli tylko zrobić po sobie porządek. Ostatni szlif na dziele sprawiedliwości. Żaden nie wypowiedział tego na głos, ale obaj chcieliby już sobie stąd pójść, męczy ich własne towarzystwo, to miejsce, ta sprawa. Chcieliby już oddalić się do innych, bardziej przewidywalnych zajęć niż to, z którym musieli się borykać przez ostatnie kilka tygodni. Rozdrażnienie rośnie w nich jak gorączka, powoli, nie zwracając na siebie z początku uwagi. Z czasem zaczyna przesłaniać mgłą oczy, mylić rytm ruchów, żeby wreszcie zwalić z nóg. Pierwszy wybuch gniewu ostudził ich obu. Był jak ostatnie ostrzeżenie. Popatrzyli na siebie przerażeni – po raz pierwszy ktoś podniósł w tym miejscu głos. Do tej pory na sali rozpraw rozlegały się tylko ich rzeczowe pytania i delikatne, wymawiane właściwie szeptem odpowiedzi dziewczyny. Dopiero teraz nastrój powagi i natchnienia prysnął, wywietrzył pod wpływem podniesionego bez specjalnego powodu głosu. Nie to ich przestraszyło, że zniknął, ale, że w ogóle się tu pojawił. Z tym też należało zrobić porządek.

Świece na lichtarzach płonęły nieruchomo. Nie było okna, przez które mógłby się dostać podmuch powietrza, by zakołysać ich sztywnymi sylwetkami. Teraz, kiedy wrócili tu po raz ostatni, żeby zostawić za sobą porządek, posegregować akta sprawy Joanny ze wsi Domrémy w Lotaryngii, powszechnie znanej jako Dziewica Orleańska, odnieśli

wrażenie, że wewnątrz skurczyło się i pociemniało. Trudniej było w nim oddychać niż wtedy, kiedy było wypchane przez teologów, sędziów, strażników i radców. No i przez nią.

- A tam, gdzie mówiła o Małgorzacie i Katarzynie, jest u ciebie?

- Kończy się na: „obejmowałam i całowałam słodkie stopy świętych”? Mam. Ale nie zapomnij dodać opinii teologa. Powinna być pod pulpitem.

Nie patrzą na siebie, chyba że ukradkiem. Ten starszy, z nienaturalnie zapadniętymi oczami, zaczesanymi do tyłu, siwymi włosami, umrze zaledwie trzy lata później. Nie chciał tej sprawy, nigdy nie lubił mistyków, wiem, każdego rodzaju szaleństwa, bez różnicy, na co się ono powołuje, czym próbuje usprawiedliwić swoje dziwactwa. Dobrze by było, gdybym mógł napisać, że przed śmiercią myślał o Joannie, o całej tej sprawie, że rozumiał z niej coś więcej niż w chwili, gdy spieszył się by mieć ją już za sobą. Ale miał wtedy inne problemy na głowie. Wodna puchlina skupiała na sobie całą jego uwagę.

Jego towarzysz, dużo młodszy, o delikatnych, niemal kobiecych rysach twarzy i takich też ruchach doczekał spełnienia wizji Joanny, widział cofające się z roku na rok angielskie wojska. W czasie procesu przyznał sobie prawo do nieposiadania własnego zdania. Był pomocnikiem, porządkowym, nie chciał nigdy odgrywać żadnej ważniejszej roli. Skoro zgodnie uznano dziewczynę za córkę diabła, dlaczego on miałby myśleć na jej temat cokolwiek innego? Jego sumienie było czyste.

Ale im bliżej Francja była zapowiedzianego przez wizjonerkę zwycięstwa, tym bardziej nie mógł sobie znaleźć miejsca - on, który wiedzę o tym, gdzie jest jego miejsce uznawał zawsze za największą ze swych zalet. W końcu opuścił klasztor i zaczął wędrować po wsiach północnej Francji, zapowiadając nadejścia dnia gniewu. Układ jaki zawarł z własną ojczyzną był prosty i uczciwy - przepowiadał jej klęskę i pożogę, a ona odwdzięczała mu się wzruszeniem ramion. W tamtych czasach podobnych jemu było wielu, każdego miesiąca psy na gościńcach ogłaszały nadejście kolejnego żebraka apokalipsy. Słuchano go bez politowania czy niechęci. Pozwalano się przespać, karmiono i wysyłano w dalszą drogę. Skąd ta spolegliwość w stosunku do wariatów, dziwaków i świętych? Może stąd, że tak trudno jest ich od siebie odróżnić. A wieśniacy byli bardziej zapobiegliwi i ostrożni niż wysokie trybunały. Wysłuchiwali, oceniali, wiedzieli swoje, puszczali dalej. Dodawali do jego pokuty kolejny odcinek drogi.

Ale teraz jeszcze wciąż robią porządek. Przygotowują to miejsce jako scenę do kolejnego dramatu. Może prostsze, a może właśnie nie - kto powiedział, że nie zdarzy się tu coś jeszcze dziwniejszego niż skazanie na śmierć mistyczki w męskim stroju, wodza nie potrafiącego władać mieczem, analfabetki orzekającej o tym, kto ma być królem Francji i doprowadzającej do spełnienia swoich słów? Żyjemy w ciekawych czasach, dlaczego nie miałyby przewietrzyć tej sali i całej Francji ze wspomnienia o Joannie? Ręce starca zaczynają się trząść ze zmęczenia, jego młodszego towarzysza - z niecierpliwości. Tylko świece płoną nieruchomo.

- Joanno, czy jesteś w łasce u Boga?

– Jeśli jestem, niech Bóg mnie w niej utrzyma. A jeśli nie jestem, może mi jej w każdej chwili udzielić?

To wtedy sprawa weszła na ostateczne tory. Nie jej bluźnierstwo, nie takie z resztą do końca pewne, to sprawiło, ale ich strach. Bo tym, czego naprawdę nie potrafili znieść, co burzyło ich spokój i budziło prawdziwą wściekłość wobec dziewczyny, nie był ani jej męski strój, ani głosy archaniołów, świętych, a nawet samego Boga – na to wszystko byliby skłonni jej pozwolić. Nie chodziło też, a przynajmniej nie musiało chodzić o politykę. Na to wszystko można by machnąć ręką, przejść obok skazując ją na banicję, może nawet puścić wolno. Ogień pod jej stosem roznieciła dopiero łaska. Przez to, że zniknęła tak nagle jak się pojawiła, tylko mocniej zaznaczyła swoją obecność. Jeszcze chwilę temu Joanna niosła sztandar na czele wojsk, teraz łkała bezradnie na ławie oskarżonych. To nie miało się prawa zacząć, ale tym bardziej skończyć w ten sposób. Nie interesujesz nas, dziewczynko. Nie przerażasz nas, nie gorszysz. Jesteś bezbronnym listkiem targanym przez wiatr. My tylko próbujemy zamknąć przed nim okna. Nie przed tobą.

Zrozum nas, pomyśl o tym, gdy będziemy cię wieźć na stos – rzeczy nie mogą się toczyć w ten sposób. To nie po tobie próbujemy właśnie zatrzeć ślady. Nie byłaś nawet pretekstem, choć twoje imię poznał cały kraj. Ale stało się tu coś, czego nie sposób zaakceptować.

Co by się stało, gdybyśmy zostawili cię między nami? Do jakiej jeszcze krucjaty byś nas zmusiła? Wycięlibyśmy w pień Maurów i Husytów, odzyskali grób Chrystusa? Z tobą na czele wszystko zaczynało być

możliwe. A to bardzo niebezpieczny stan. Najgorsze byłoby jednak, gdybyś wróciła na swoją wieś. Żyła wśród gęsi i kaczek, zestarzała się, może z czasem wyszła za mąż i rodziła dzieci. Jeśli szaleństwo i wielkość okazałyby się tylko epizodem w twoim życiu, my nie wymazalibyśmy go za nic z naszego. Rozumiesz? Wiatr, który cichnie, może zaraz zerwać się znowu – w każdej chwili i miejscu. I będzie to robił tak długo, jak nie zamkniemy przed nim okien. Ty byłaś tylko ślepym dzieckiem tańczącym nad przepaścią. Do muzyki, której nie słyszeliśmy. Której nie wolno więcej zabrzmieć w niczych uszach.

Nareszcie koniec. Starzec pluje z pośpiechem na palce, by zgasić nimi świece. Kropelki śliny zostają na jego brodzie. Zamykają za sobą drzwi, ruszają schodami w górę, do światła i powietrza.

Muszą przejść przez główny plac Rouen, minąć wygasły stos. Tłum rozszedł się szybciej niż zgasł ogień. W zasadzie tłumek, bo egzekucja cieszyła się mniejszym zainteresowaniem niż zwykle wydarzenia tego typu. Nie zauważają małej, pucułowatej dziewczynki, wodzącej za nimi oczyma. Śpieszą się, nie mają czasu poczuć na sobie jej wzroku. Siedzi w rogu placu, z podciągniętymi pod brodę kolanami. Nie wie, kim byli ci ludzie, dlaczego zaplątali się w najpiękniejszy dzień jej życia. Przemyka powieki i przypomina sobie panią, wchodząca przed kilkoma godzinami w białej sukni na stos. Nie słyszała, co mówiła, nie wie w ogóle, kim była ani za co ją skazano. Pamięta tylko lekkość jej sukni, falującej w rytm kroków. I ta myśl, że wspinająca się na stos, jest tak naprawdę panną młodą stającą przed ołtarzem. A ogień będzie jej wybrankiem, oblubieńcem, przeznaczeniem. W tym stanie ducha, w jakim znajduje się to dziecko, romantyczni poeci układali kilka wieków później najbardziej szalone ze swych poematów. Ale dziewczynka nie potrafi czytać ani pisać, nigdy się z resztą tego nie nauczy.

Tym lepiej dla marzenia, które zrodziło się w niej na widok pani w bieli. Marzenia bez treści, ale wypełnionego po brzegi nastrojem. Tęsknotą za powiewającymi na wietrze sukniami i dziewczynami ślubującymi dozgonną miłość płomieniom. Słyszy krzyki mamy, rozpaczliwie poszukującej dziecka, które zniknęło bez śladu kilka godzin temu. Biegnie na jej spotkanie, ale nie zapomina o tamtej dziewczynie i jej sukni. Słyszy muzykę. Nie zwalnia kroku, zaczyna tańczyć.

Jan Maciejewski